

Langer, Jerzy Marian

Z życia nauki i z życia Towarzystwa : co my - Towarzystwo Naukowe Warszawskie - możemy zrobić w sprawie grożącej technicyzacji i marginalizacji badań naukowych w Polsce?

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 71, 20-27

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Marian Langer

CO MY — TOWARZYSTWO NAUKOWE
WARSZAWSKIE — MOŻEMY ZROBIĆ W SPRAWIE
GROŻĄCEJ TECHNICYZACJI I MARGINALIZACJI
BADAŃ NAUKOWYCH W POLSCE?

Od pewnego czasu toczy się w naszym Towarzystwie dyskusja o przyszłości i zakresie działalności TNW. Poważnym impulsem w tym dialogu były uwagi profesora Andrzeja Paszewskiego, poprzedniego Prezesa. Jego diagnoza nie była zbyt optymistyczna. Zasugerował, abyśmy wybrali jako swoją specjalność dbałość o język polski.

Były i inne głosy w debacie. Można je sprowadzić do prostej alternatywy: czy honorowy klub, czy też instytucja aktywna na zewnątrz? Przyjęcie pierwszej możliwości to *de facto* akceptacja *status quo*. Druga, by była efektywna, wymaga otwarcia Towarzystwa nie tylko na młodsze pokolenie warszawskich naukowców, lecz także na znacznie szersze grono miłośników Nauki.

Sądzę, a chyba nie jest to pogląd odosobniony, że warunki zewnętrzne wymagają od nas odpowiedzialności podobnej do tej, jaka towarzyszyła Ojcom założycielom TNW i jego członkom w okresie międzywojennym. Nauce w Polsce grozi bardzo poważna zapaść. Wszelkie propozycje „reform” o charakterze penalizacyjnym tylko tę zapaść pogłębią. Dotyczy to nie tylko humanistyki, ale całego obszaru nauk podstawowych, które przez lata podtrzymywały kondycję nauki w Polsce na w miarę przyzwoitym poziomie.

Najważniejszym zadaniem naszego Towarzystwa na dzisiaj jest ujęcie się za nauką w Polsce, ale nie w formie apeli, na które świat polityczny i tak mało zwraca uwagę. Aby być skutecznymi, musimy być silniejsi nie tylko autorytetem naukowym i moralnym. Niestety, ale dzisiaj to za mało, choć bez tego nic nie zdziałamy. Zanim dojdę do sugestii, co i jak zrobić, niezbędna jednak jest diagnoza, gdzie dziś jesteśmy i jakie są atuty i zagrożenia.

Gdzie jest nauka w Polsce w porównaniu z resztą świata?

W nauce „cytowalnej”, czyli głównie w przyrodniczych badaniach podstawowych — zdumiewająco wysoko. Z analizy dokonanej w 2004 roku przez ówczesnego doradcę ds. nauki rządu brytyjskiego sir Davida Kinga wynika, że wpływ polskiej nauki jest znacznie szerszy, aniżeli wynikałoby to ze stanu gospodarki. Co więcej, z uniwersalnej zależności pomiędzy „cytowaniami” prac naukowych a stanem gospodarki („cytowalność” jest tym większa, im większe PKB/capita) wynika, że w 2004 roku poziom nauki był taki, jak przewidywany stan gospodarki koło roku 2015!

Z naukami stosowanymi jest bardzo źle, podobnie jak z innowacyjnością polskiej gospodarki. Tej smutnej konstatacji nie zmieni nawet fakt, że — podczas gdy na całym świecie maleje liczba studentów i doktorantów w obszarach kluczowych dla innowacyjnej gospodarki, czyli S&T — w Polsce rośnie ona najszybciej. Na dodatek okazuje się, że mamy najmłodszą kadrę w sektorze S&T, a prym wiedzy południe kraju.

A co o polskiej nauce sądzą biznesmeni w Polsce? Że jest ona w pierwszej trójce najbardziej nowoczesnych dziedzin w kraju.

I wreszcie — komu najbardziej ufamy? Naukowcom, potem pielęgniarkom i nauczycielom. Jedyne słowo komentarza, że to chyba prawo przyrody: im kto mniej zarabia, tym bardziej mu ufamy. A ponoć padamy przed złotym cielcem!

A jakie są realia uprawiania nauki w Polsce dzisiaj?

Świadomość potrzeby nauki i edukacji w każdym społeczeństwie towarzyszyła działaniom znamienitych polityków, od cesarzy chińskich począwszy, po całkiem spore grono liderów współczesnego świata. W tym kontekście zdziwienie i zawstydzenie budzi nader powszechna wśród polskiej klasy politycznej niewiara, że wiedza i silne środowisko ludzi nauki są tym, czego Polsce najbardziej długofalowo potrzeba. Zdumiewające, ale nauka lepiej się miała w okresie błędów i wypaczeń, aniżeli po odzyskaniu suwerenności w 1989 roku.

Nie chodzi li tylko o stronę finansową, ale przede wszystkim o lekceważenie naszego środowiska, mamienie obietnicami, a gdy przychodziło do konkretów — wręcz ataki.

Trudno przez lata żyć w świecie, w którym niedoceniając lub po prostu ignorując ludzi nauki i edukacji stało się normą, przy jednoczesnej promocji i autopromocji, bezideowości, karierowiczostwa politycznego, korupcji i bezwzględnej władzy pieniądza.

Nie tak dawno temu „Gazeta Wyborcza” opublikowała statystykę zarobków po studiach. Na szczycie znalazły się studia fizyczne, tyle że z gwarancją wysokiego uposażenia była rezygnacja z fizyki i korzystanie z nabytych umiejętności, głównie w sektorze finansowym.

Inny fakt to niebywały wzrost liczby studentów i powiązany z tym rozwój szkolnictwa prywatnego. Niby wspaniale, ale jednak coś jest nie w porządku. W pogoni za kolejnymi etatami gdzie znaleźć czas na samokształcenie, że nie wspomnę o twórczości naukowej. Przecież większość „publikacji” w dziedzinach o największym przerobie studentów, to czystej wody publicystyka, chałtura i plagiatyzm intelektualny oraz faktyczny.

A co w dziedzinach tradycyjnie wysoko notowanych w rankingach jakości naukowej, czyli naukach ścisłych? Tutaj tej chałtury jest znacznie mniej, ale za to dramatyczny brak młodych zdolnych ludzi. To, że nadal matematyka, fizyka czy chemia „trzymają się” w rankingach, to w dużym stopniu zasługa pokolenia pięćdziesięciolatków, wieloletniej współpracy naukowej i wspólnych publikacji. Dramatyczny w swej wymowie jest wynik konkursów organizowanych przez ERC. Dwójka młodych Polaków, którzy od dawna pracują poza Polską, otrzymała stypendia dla młodych badaczy, wśród zaawansowanych badaczy zaś tylko jeden — fizyk prof. Tadeusz Dietl z IF PAN.

Równie smutna jest statystyka udziału polskiego środowiska w niedawno zakończonym 6. PR. *De facto* odzyskujemy połowę efektywnej składki, co jest jednym z najgorszych wyników w Unii. Walka konkurencyjna słabo nam wychodzi.

Na to wszystko nakłada się niechęć do wysyłania studentów do placówek pozauczelnianych i ogólnie niższe płace w placówkach Akademii. Niestety, ale zaczyna bardzo doskwierać brak talentów i potencjalnych liderów w gronie trzydziestolatków. **Luka pokoleniowa w nauce, będąca pochodną wolności gospodarczej w Polsce, jest już smutnym faktem.** Czasu jest niestety bardzo mało. Nie chciałbym głosić kasandrycznych prognoz, ale jeśli w ciągu najbliższych 2–3 lat nie nastąpią zasadnicze zmiany w nastawieniu władzy

do sektora wiedzy i edukacji, nie będzie czego reformować, a Polska spadnie do trzeciej ligi rozwojowej.

Uzyskaniu wolności politycznej towarzyszyło uzyskanie wolności ekonomicznej oraz wyboru miejsca pracy i rozwoju. W krótkim czasie poszerzyła się luka pokoleniowa w sektorze naukowym, miejsce zaś uznawanych elit naukowych zaczęły zajmować osoby z drugiego, a potem i trzeciego garnitur, dla których nadszedł czas formalnego awansu. Wiele z tych wymuszonych awansów skutkuje teraz obejmowaniem stanowisk decyzyjnych przez osoby słabsze. I nie należy się łudzić, że zechcą one ustąpić miejsca młodszym i zdolniejszym.

Czy oznacza to, że jesteśmy na przegranej pozycji? Moim zdaniem nie, ale zostało już bardzo mało czasu do osiągnięcia punktu krytycznego, po którego przekroczeniu nastąpi nieodwracalna degradacja.

Co jest dla nauki w Polsce najważniejsze?

Sprawą naczelną jest przywrócenie podmiotowości środowisku akademickiemu *sensu largo*. Istnieje co najmniej 8 problemów do poważnej debaty obejmującej i rachunek sumienia, i sformułowanie wizji, co dalej.

- Ludzie i kryteria awansu
- Instytucje
- Mechanizmy przedstawicielskie
- Zbliżenie do społeczeństwa
- Zanurzenie w świat
- Finanse
- Naturalne powiązanie z mechanizmami rynkowymi
- Rola państwa

Po pierwsze — ludzie i kryteria awansu. Jeśli nie będzie mistrzów, nie będzie nauki. I im twardsze reguły, tym zdrowsza społeczność. W naukach ścisłych ułatwieniem jest ich ilościowa natura i nieomalże zero–jedynekowe kryterium prawdy. W naukach humanistycznych, jak i w sztuce, znacznie większą rolę — z natury rzeczy — odgrywa subiektywny czynnik ludzki i dlatego tak ważne są drogi dojścia do statusu mistrza i nauczyciela (łatwo być tam fałszywym guru, niestety, a przyciąganie przez media osób mających skłonności

do manichejskiego patrzenia na świat, czego boleśnie dzisiaj doświadczamy w nadmiarze, bardzo utrudnia taki dobór). Ścieżka awansu i procedury muszą być uproszczone, instytucje zaś — uszczelnione. **Dzisiaj czas od ukończenia studiów do osiągnięcia samodzielności naukowej jest równy czasowi od urodzenia do uzyskania stopnia magistra. Skrócić czas awansu można m.in. przez zlikwidowanie dotychczasowej drabiny awansowej. Tyle że bardzo łatwo wpaść przy tym w populizm niszczący jakość. Stopnie i tytuły są potrzebne, zwłaszcza dla tych, którzy swoje życie wiążą z sektorem akademickim. To swoiste certyfikaty korporacyjne. I rozsądniej zagwarantować ich jakość, niż mechanicznie je likwidować.**

Osobna sprawa to problem senioratu. Należy jak najszybciej doprowadzić do modelu holendersko–francuskiego, tzn. sztywnej granicy wiekowej zajmowania funkcji akademickich i zagwarantowania godnej emerytury (np. 100% netto dla profesorów tytularnych — belwederskich po wejściu w okres emerytalny). Oczywiście, po przejściu w stan spoczynku niemożliwe będzie pełnienie funkcji kierowniczych. To od razu przysporzy i pieniędzy, i szans dla utalentowanych młodych ludzi, którzy z racji braku możliwości awansu szukają szczęścia za granicą.

Po drugie — instytucje. Cztery z nich z osobna i w koniunkcji powinny być przedmiotem debaty.

- Szkoły wyższe
- Instytuty badawcze
- Organizacje korporacyjne (PAN, PAU, towarzystwa naukowe i inżynierskie, np. NOT)
- Fundacje i organizacje pozarządowe (tymczasem mamy z ważnych tylko Fundację Nauki Polskiej).

Po trzecie — mechanizmy przedstawicielskie oraz posłuchanie dla opinii społeczności naukowej. To ogromnie ważny obszar, w którym mieści się między innymi działalność towarzystw naukowych, w tym naszego.

Po czwarte — zbliżenie do społeczeństwa. To tak oczywiste, że nie ma potrzeby dzisiaj o tym rozmawiać, choć akurat w tym obszarze TNW może całkiem sporo zrobić.

Po piąte — zanurzenie w świat. To jest oczywiste, bo tylko dzięki naszym kontaktom ze światem nauka w Polsce jest jeszcze coś warta, mimo zapaści finansowej. Co więcej, Polska łoży na naukę europejską jako członek UE ca 150 mln euro rocznie, a biorąc pod uwagę wszystkie składki, to pewnie zbierze się z miliard złotych.

Po szóste — finanse. Polska ma odwróconą strukturę finansowania badań, gdyż głównym źródłem finansowania jest budżet, z którego powinno pochodzić docelowo nie więcej niż 50% przez najbliższe lata (faza rozwojowa i modernizacyjna kraju). Istotna jest w tym rola organów rządowych. Muszą być zwiększone — i to skokowo — finanse na badania, innowacyjność i szkolnictwo wyższe. Uwolnienia wymagają płace i uaktywnienie mechanizmów jakościowych oraz wymuszających konkurencyjność.

Po siódme — naturalne powiązanie z mechanizmami rynkowymi, ale rozsądne. W tej materii coraz głośniej propagowany, i niestety realizowany, jest priorytet nauk technicznych i to w najgorszej z możliwych form, czyli: ten, kto ma pieniądze, wspomaga swoje środowisko. Czy mamy dalej ograniczać część badań podstawowych (śmiertelny błąd, który nam grozi), czy też szukać efektywnego sposobu wsparcia dla nauk inżynierskich i weryfikacji wydawanych w ten sposób środków (obecnie z tym trzeba uważać z racji reguł unijnych o pomocy publicznej). Historia ostatnich lat pokazuje, że nauki podstawowe udało się utrzymać na przyzwoitym poziomie, natomiast najlepszym miernikiem poziomu nauk technicznych jest poziom innowacyjności polskiej gospodarki na szarym końcu Unii Europejskiej. Proste zwiększanie finansowania nauk technicznych kosztem nauk podstawowych doprowadzi jedynie do jeszcze większego marnotrawstwa środków.

Po ósme — rola państwa. Z racji struktury wydatków i etapu rozwoju niezwykle ważna jest rola finansów publicznych, czyli organów rządowych. Forsowany do niedawna autokratyczny model ministerstwa zajmującego się i wizją, i codziennymi, przyziemnymi sprawami jest nieefektywny. Muszą powstać co najmniej trzy agencje zewnętrzne pod ogólnym nadzorem ministerstwa. Jedna to agencja badań stosowanych, druga — badań ściśle naukowych. Trzecią mogłaby być fundacja uniwersytecka finansująca polską *ivy league* na drodze konkursowej. A ministerstwo powinno zajmować się nadzorem i podziałem sektorowym środków. Będzie więcej czasu na myślenie strategiczne. Tak jest wszędzie w zaawansowanych krajach i co ciekawe — w tym kierunku zmierza reforma wewnętrzna rosnącego strumienia środków unijnych na badania naukowe.

TNW — stowarzyszenie otwarte i działające czy towarzystwo o charakterze honorowym?

I tu dochodzimy do sprawy najważniejszej: co my, TNW, możemy w tej sprawie zrobić? Skłaniam się ku nieco przesadzonej, ale niestety uzasadnionej tezie, iż nauce w Polsce grozi poważna zapaść i marginalizacja nauk podstawowych, a w tym przede wszystkim humanistyki. Z premedytacją nie wspominam o naukach społecznych, do których zalicza się nie tylko socjologia, ale i ekonomia. A te dziedziny świetnie sobie radzą komercyjnie. Czy intelektualnie, to całkiem inna sprawa i nie mi się o tym wypowiadać. **Dlatego musimy zmobilizować wszystkie dostępne nam środki i jednak otworzyć Towarzystwo, póki została nam jeszcze resztką czasu.** To, czym TNW dysponuje, a powiem szczerze — to naprawdę ogromna wartość sama w sobie, to prestiż i honor. Ogromna szkoda, że w swoim czasie nie spróbowano doprowadzić do restytucji dwóchsetletniej tradycji, ale myślę, że nadal to jest możliwe. Sami jesteśmy za słabi kadrowo, ale z pewnością możemy liczyć na alians z PAU oraz z kilkoma znaczącymi regionalnymi towarzystwami naukowymi, a także z TPKN.

W obecnym kształcie Towarzystwa i przy obecnym jego składzie (chodzi mi głównie o średni wiek naszych członków) jedyne, co możemy realnie zrobić, to debata wewnętrzna i apele. Niestety, ale to za mało, zwłaszcza dzisiaj. Obecny skład TNW nie odzwierciedla ani potencjału, ani nie honoruje dostatecznie osobowości naukowych

ze środowiska warszawskiego. Konieczna jest redefinicja statusu członkowskiego (vide Akademia Nauk Węgier):

- członkowie o statusie akademickim (jedna lub obecne 2 kategorie),
- członkowie wspierający i sympatycy.

Dla poszerzenia bazy członkowskiej musimy skorzystać ze statutowej furtki wyróżnienia członków seniorów i automatycznego zwalniania ich liczby do quorum oraz do zniesienia ograniczenia całkowitej liczby członków.

Musimy powiązać TNW z całym warszawskim środowiskiem naukowym i instytucjami. Przecież Warszawa to największe środowisko naukowe — około 1/3 potencjału naukowego Polski i ogromna rzesza studentów. Właśnie spośród najlepszych studentów warszawskich możemy stworzyć grono wolontariuszy — sympatyków TNW, a członkostwo byłoby wyłącznie z rekomendacji Senatów uczelni warszawskich. Niezależnie od refleksji nad naszą aktywnością zewnętrzną musimy się wzmocnić, zintegrować i dlatego konieczne jest uporządkowanie naszej pamięci o TNW i podanie tego do szerokiej wiadomości publicznej. Najtańszym tego sposobem jest oczywiście Internet.

Zastanowić się należy nad zmniejszeniem liczby wydziałów. Ta integracja mogłaby ożywić działalność:

- Wydział Nauk Społecznych i Humanistycznych,
- Wydział Nauk Ścisłych,
- Wydział Nauk Medycznych i o Życiu (*life sciences*),
- Wydział Nauk Technicznych.

I takie poszerzone TNW może wraz z PAU przejąć rolę głównego społecznego konsultanta w sprawach dotyczących nauki w Polsce. Uwierzmy, to jest realne, ale tylko wtedy, gdy TNW zdobędzie się na odwagę redefinicji swojego charakteru.